

PAUza

Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności



ISSN 1689-488X

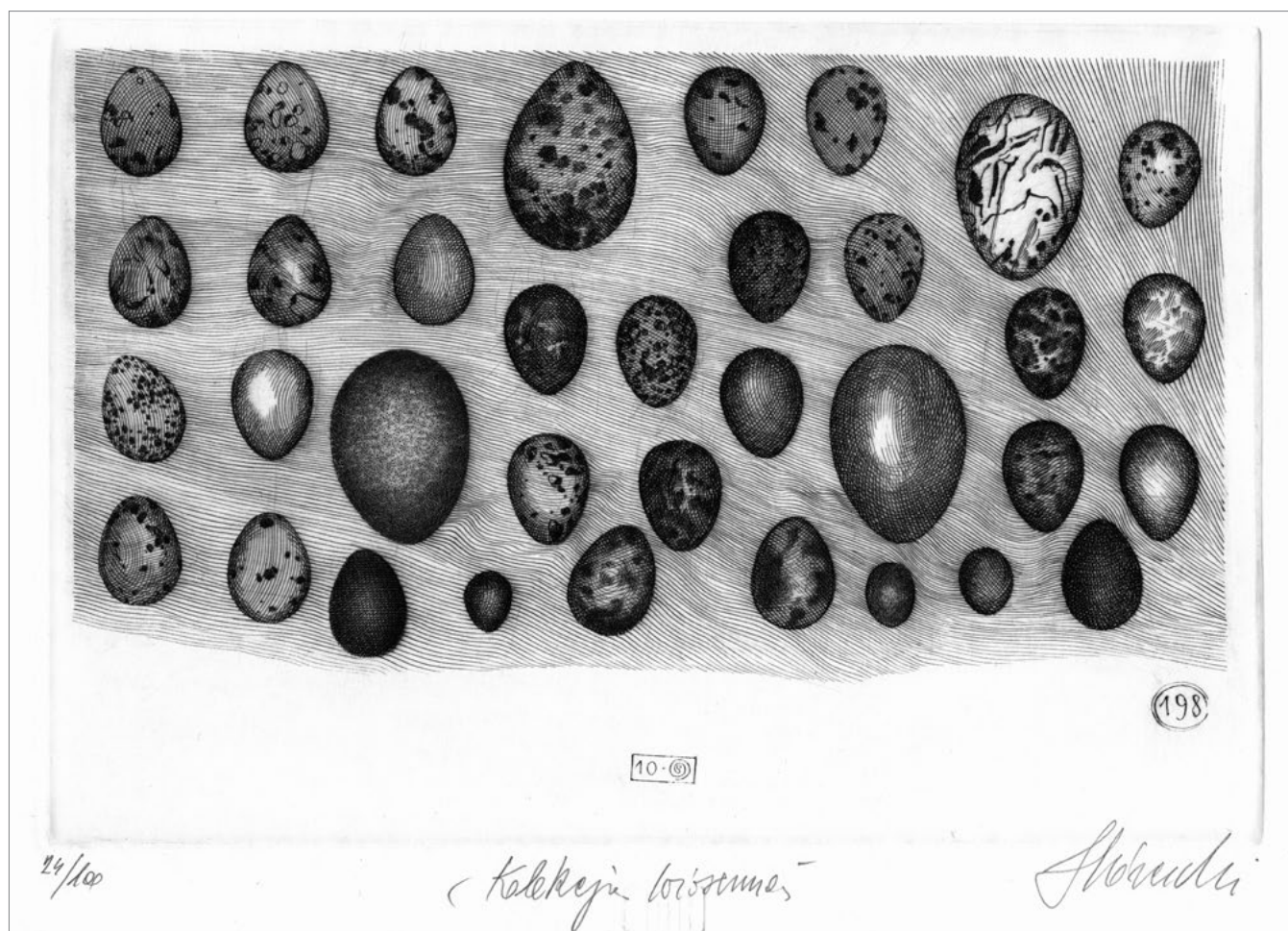
Rok VII

Nr 291/292

Kraków, 2-9 kwietnia 2015

*Czytelnikom „PAUzy Akademickiej”
składamy najlepsze życzenia
Wielkanocne i wiosenne*

Redakcja



Krzysztof Skórczewski

Kolekcja Wiosenna, 2010
miedzioryt, 170×250mm

Autorytety

Kazimierz Twardowski (1866–1938)

JAN WOLEŃSKI

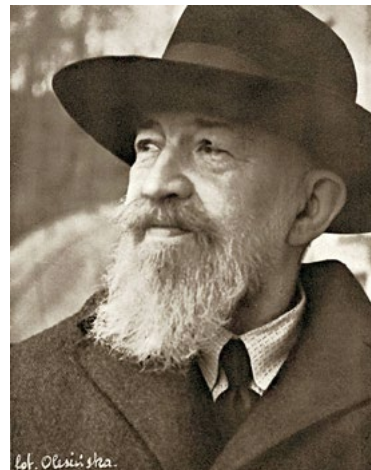
Kazimierz Twardowski urodził się w Wiedniu 28 października 1866 roku. Jego ojciec, Pius, był wysokim urzędnikiem administracji cesarskiej, a matka, Malwina z Kuhnów, zajmowała się domem. Rodzina Twardowskich pielęgnowała tradycje polskie, w domu mówiono wyłącznie w języku ojczystym. Młody Kazimierz uczęszczał do słynnego gimnazjum Theresianum w latach 1880–1885. Był bardzo dobrym uczniem od początku nauki gimnazjalnej aż do matury. Rozważał rozmaite kierunki studiów, m. in. orientalistykę i prawo, ale ostatecznie wybrał filozofię na Uniwersytecie Wiedeńskim. Główną postacią wśród filozofów czynnych w habsburskiej stolicy był Franciszek Brentano. Ten były duchowny stracił katedrę z powodu ożenku (prawo austriackie tego zabraniało), ale wykładał jako docent prywatny.

Brentano wywarł zasadniczy wpływ na Twardowskiego jako filozofa, ale, jako docent prywatny, nie mógł być promotorem doktoratu. Twardowski doktoryzował się w 1891 roku na podstawie rozprawy o Kartezjuszu. Promował go Robert Zimmermann. W 1892 roku Twardowski otrzymał stypendium i wyjechał wraz z żoną (Kazimierą z Kołodziejskich; ich ślub odbył się w lecie 1892 roku) na stypendium do Lipska i Monachium, gdzie pogłębiał swą wiedzę psychologiczną: w Lipsku u Wilhelma Wundta, w Monachium u Karla Stumpfa – innego ucznia Brentana. Po powrocie do Wiednia habilitował się (w 1894 roku) na podstawie rozprawy *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen* (O treści i przedmiocie przedstawień). Jako docent prywatny wykładał logikę na Uniwersytecie Wiedeńskim. Utrzymywał się z pracy w biurze matematycznym towarzystwa ubezpieczeniowego w Wiedniu. W 1895 roku został mianowany profesorem filozofii w Uniwersytecie Lwowskim. Wykład inauguracyjny Twardowskiego odbył się 15 listopada 1895 roku.

Prawdopodobnie nikt wtedy nie przypuszczał, że to bardzo ważna data w historii filozofii polskiej. Uniwersytet Lwowski nie miał zbyt wielkiej tradycji filozoficznej. Niewiele zmieniło się po 1870 roku, tj. po repolonizacji uniwersytetu. Nie było profesjonalnych studiów filozoficznych, nie funkcjonowało seminarium filozoficzne, a profesorowie (Aleksander Skórski, Aleksander Raciborski i Wojciech Dzieduszycki; ten ostatni był przede wszystkim politykiem) wykładali dość uproszczone kursy historii filozofii. Studenci nie byli tym zbytnio zainteresowani. Twardowski postanowił to zmienić. Nie zraziły go puste sale wykładowe. Po niespełna 10 latach trzeba było wynajmować salę filharmonii, aby pomieścić setki chętnych słuchania wykładów Twardowskiego. Miał tylu kandydatów na seminarium, że musiał urządzać kolokwia wstępne dla przyszłych uczestników.

Twardowski był niezwykle wymagającym profesorem. Rozpoczywał wykłady o godzinie 7 rano w lecie, a o 8 w zimie; bardzo ostro, wręcz brutalnie, traktował spóźnialskich. Seminarium dla zawansowanych organizował w sobotę po południu, aby uczestnicy decydowali, czy wolą pójść na bal czy zajmować się nauką. Kiedyś zadał komuś do zreferowania pracę po angielsku dając na to 2 tygodnie. Gdy student rzekł, że nie zna angielskiego, Twardowski odpowiedział – „A to ma pan 4 tygodnie”. Bardzo rygorystyczny regulamin dotyczył korzystania z czytelni, do której Twardowski przeniósł cały

swój księgozbiór. Była otwarta cały dzień, do późnych godzin wieczornych, ale nie można było wynosić książek. Zdarzyło się, że jeden z seminarzystów zabrał jakąś książkę do domu, aby przeczytać ją w nocy. Twardowski to wykrył i natychmiast wyrzucił tego studenta ze swojego seminarium. Koledzy i koleżanki wstawili się za usuniętym, prosząc o złagodzenie kary, ale Twardowski był bezwzględny. Powiedział, że sprawca albo nie rozumiał regulaminu albo świadomie go przekroczył, a jeśli to pierwsze, to jest ograniczony, a jeśli drugie, to jest niemoralny. „A ja – kontynuował – nie chcę mieć nic do czynienia ani z jednymi ani z drugimi”. I zdania nie zmienił. Hugo Steinhaus, wielki polski matematyk, który chodził na zajęcia Twardowskiego, wspominał po latach, że ten „robił wszystko za co by innego profesora znienawidzono”.



Fot. z Wikipedii

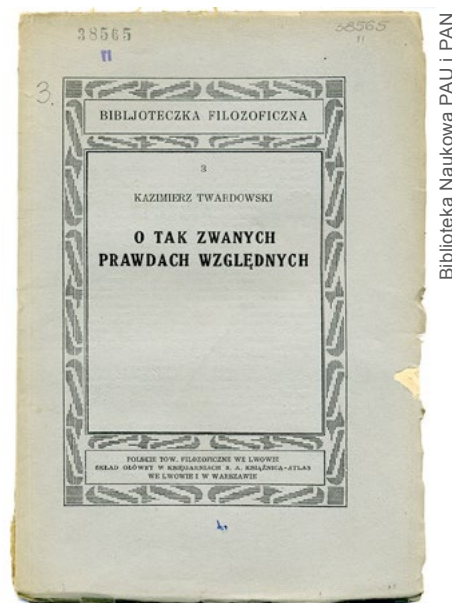
Nie znienawidzono i Twardowski był magnesem przyciągającym studentów. O stosunku uczniów do Twardowskiego może najlepiej świadczyć medal wybity staraniem jego wychowanków z inskrypcją *Discipulorum Amor et Pietas*. Udało mu się to, co zamierzył obejmując profesurę we Lwowie, mianowicie stworzenie szkoły filozoficznej w Polsce, najważniejszej w dotychczasowej historii filozofii polskiej. Był jednym z największych nauczycieli w historii polskiej edukacji, wychowawcą ponad 30 uniwersyteckich profesorów z rozmaitych dziedzin, nie tylko z filozofii. Byli wśród nich językoznawcy (np. Jerzy Kuryłowicz), historycy literatury (np. Juliusz Kleiner), filolodzy klasyczni (np. Ryszard Ganszyniec), germaniści (np. Zygmunt Łempicki), historycy sztuki (np. Stanisław Łempicki), znawcy pedagogiki (np. Bohdan Nawroczyński) i psychologowie (Władysław Witwicki, Mieczysław Kreutz, Stefan Baley). Jeśli chodzi o filozofów, to uczniami Twardowskiego byli m. in. Jan Łukasiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Tadeusz Czeżowski, Stanisław Leśniewski, Zygmunt Zawirski, Daniela Gromska i do pewnego stopnia Władysław Tatarkiewicz (habilitował się we Lwowie). Wymienione osoby to uczniowie sprzed I wojny światowej. W latach 1918–1939 do grona tego dołączyli (mowa już tylko o filozofach), m. in. Leopold Blaustein, Izydora Dąbmska, Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Seweryna Łuszczewska-Rohmanowa i Henryk Mehlberg; album pamiątkowy z fotografiami uczniów wręczony Twardow-

► skiemu w 1936 roku liczy 121 nazwisk. Po I wojnie światowej wielu uczniów Twardowskiego objęło katedry w innych uniwersytetach, Łukasiewicz, Kotarbiński, Leśniewski, Tatarkiewicz i Witwicki w Warszawie, Zawirski w Poznaniu (od 1937 – w Krakowie) i Czeżowski w Wilnie. We Lwowie pozostali Ajdukiewicz i Twardowski. Szkoła założona przez Twardowskiego przekształciła się z lwowskiej w lwowsko-warszawską. Twardowski przeszedł w stan spoczynku w 1930 roku z powodów zdrowotnych, ale dalej był związany z uniwersytetem jako jego profesor honorowy. W tym samym roku otrzymał doktorat *honoris causa* w Uniwersytecie Poznańskim, a w 6 lat później nagrodę naukową Łodzi. Od 1911 roku był członkiem PAU (od 1927 – czynnym). Kazimierz Twardowski zmarł we Lwowie w dniu 11 lutego 1938 roku.

Twardowski był nie tylko wybitnym nauczycielem, ale także wielkim organizatorem życia naukowego. Jeszcze jako student był wiceprezesem Wiedeńskiego Towarzystwa Filozoficznego. W 1904 r. założył Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie. Zorganizował pierwszą pracownię psychologii eksperymentalnej w Polsce (1907) i „Ruch Filozoficzny” – pismo informujące o aktualnościach w dziedzinie filozofii. Zainicjował polskie zjazdy filozoficzne w latach międzywojennych (był organizatorem pierwszego, odbytego we Lwowie w 1923 roku). Piastował funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1901/1902 i 1904/1905. Został wybrany rektorem w latach 1914–1917. Był to trudny czas, gdyż uniwersytet został ewakuowany do Wiednia z powodu działań wojennych w 1914 roku. (uczelnia powróciła do Lwowa w 1915 roku).

Jako rektor organizował pomoc dla studentów lwowskich, którzy znaleźli się w Wiedniu i współpracował z Kołem Polskim w Wiedniu w ramach działalności edukacyjnej (tak złożyło się, że mój dziadek, Henryk Orliński, kontaktował się z Twardowskim z ramienia Koła Polskiego). Twardowski był bardzo czynny w wielu przedsięwzięciach oświatowych, np. w Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich, Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych i Towarzystwie Oświaty Ludowej. Był wielkim orędownikiem oświaty kobiet i nie przypadkowo miał wiele uczennic (w jego środowisku powszechnie używano terminu „doktorka”). Bardzo dbał o popularyzację nauki i filozofii. Brał udział w rozmaitych kursach wakacyjnych, np. w Poroninie. Był tak popularny wśród górali, że wysyłali delegacje do Lwowa, aby Twardowski, rozstrząsał sąsiedzkie spory, ponieważ byli przekonani, że zrobi to mądrze i sprawiedliwie.

Twardowski żył w burzliwych czasach. Ich kulminacją była Wielka Wojna, ale był świadkiem i wielu innych konfliktów. Gdy objął profesurę we Lwowie żywy był konflikt na tle projektu utrakwistycznego (polsko-ukraińskiego) uniwersytetu. Twardowski zdecydowanie opowiadał się za polskością Uniwersytetu Lwowskiego. Był legalistą i lojalnym obywatelem państwa habsburskiego. Ale też aktywnie uczestniczył w budowie niepodległej Polski. Wygłaszał wykłady dla żołnierzy o patriotyzmie, pełnił służbę patrolową podczas wojny polsko-ukraińskiej. Z drugiej strony, Twardowski zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim uprzedzeniom narodowościowym i rasowym. Broniąc polskości Uniwersytetu Lwowskiego, uznawał pełne prawo Ukraińców do studiowania. Miał zresztą wielu studentów ukraińskich. Krytykował antysemityzm i czynnie przeciwstawiał się gettu ławkowemu i innym poczynaniom przeciwko Żydom w okresie międzywojennym.



Działalność Twardowskiego jako nauczyciela i organizatora nauki często i niesłusznie przesłania jego dokonania filozoficzne. Jego praca habilitacyjna odegrała istotną rolę w rozwoju filozofii wpływając m. in. na Edmunda Husserla. Twardowski nie dążył do zbudowania systemu filozoficznego i preferował konkretne problemy. Uważał, że w filozofii można wiele zrobić przez jasne, ścisłe, krytyczne i metodyczne stawianie problemów, co – wedle niego – jest nieodzownym wstępem do uzasadnianych ich rozwiązań. Jego rozumienie filozofii tworzyło dobry klimat dla rozwoju logiki i liczni jego uczniowie poświęcili się tej dziedzinie; niektórzy, jak Leśniewski i Łukasiewicz, zyskali światową sławę. Miał też Twardowski wyraźną wizję rozwoju filozofii polskiej. Uważał, że, z jednej strony, nie może być kalką filozofii zagranicznej, np. francuskiej, angielskiej czy niemieckiej, ale, z drugiej strony, nie może odgrodzić się od myśli światowej. Uważał, że filozofowie polscy muszą być obeznani z filozofią światową i utrzymywać z nią stały kontakt. Wspomniane zainteresowanie uczniów Twardowskiego logiką było m. in. rezultatem tej postawy. Twardowski zalecał też, aby podręczniki filozofii powstawały w Polsce. Dotyczyło to zwłaszcza historii filozofii, gdyż autorzy francuscy, angielscy czy niemiecki na ogół przesadnie podkreślają filozoficzne znaczenie swoich nacji. Polacy zaś powinni utrzymywać, by tak rzec, równy dystans od wiodących filozofii narodowych. Słynna *Historia filozofii* Tatarkiewicza jest znakomitą realizacją tego postulatu.

21 listopada 1932, z okazji doktoratu honorowego w Uniwersytecie Poznańskim Twardowski wygłosił słynny wykład *O dostojności Uniwersytetu*¹. Bronił w nim niezależności uniwersytetów od wszelkich światopoglądów, politycznych czy religijnych (sam był człowiekiem wierzącym, wyznawał pewien rodzaj deizmu, ale radykalnym antyklerykałem). Argumentował, że władze państwowe mają obowiązek respektowania autonomii uniwersytetu, niezależnie od jakichkolwiek okoliczności zewnętrznych. Władze mają przy tym bezwzględna powinność zapewnienia uniwersytetowi bytu umożliwiającego mu spełnienie jego obowiązków.

Trzeba o tym pamiętać i stale przypominać, zwłaszcza dzisiaj.

JAN WOLEŃSKI

¹ Kazimierz Twardowski, *O Dostojności Uniwersytetu*, Poznań, Uniwersytet Poznański, MCMXXXIII.

Pierwsza (pilna) potrzeba

Jest idea, a dokładniej prawie już gotowa koncepcja wystawy stałej, jest Dyrektor, Zarząd, Rada, jest nawet Towarzystwo Przyjaciół... Jest także lokalizacja. A wszystko to dotyczy bytu ciągle wirtualnego – Muzeum Historii Polski, który wszakże zmanifestował już, bardzo udatnie, swoje istnienie, organizując parę sporych wystaw, parę ważnych konferencji naukowych, publikując parę książek.

Wspomnę pierwsze z tych dokonań, bo są najbliższe głównym zadaniom przyszłej placówki. Największym, jeśli idzie o zakres i rozmach prezentacji, była urządzona w Zamku Królewskim w 2008 roku w dziewięćdziesięciolecie odzyskania niepodległości wystawa „Dwudziestolecie. Oblicza nowoczesności 1918–1939”. Dla starszych była to repetycja wiedzy o tym, co zdążyliśmy zrobić, odbudowując Polskę po zaborach, szybko pokonując – dzięki energii i śmiałości pokolenia dorosłego wtedy – etapy rozwoju poprzedzające skok modernizacyjny, jaki przerwała druga wojna światowa.

Czasom powojennym poświęcono syntetyczny obraz losu Polski: „Droga do jedności 1945–2004. Komunizm, Solidarność, Unia Europejska”. Wystawa czynna w październiku 2011 roku w Brukseli przeznaczona była dla cudzoziemców, ciekawych włączania się Polski w proces jednoczenia Europy.

Rok później w Zamku Królewskim czynna była przez kwartał wystawa „Pod wspólnym niebem. Rzeczpospolita wielu narodów, wyznań, kultur (XVI–XVIII wiek)”.

Historycy uważają, że ciekawość przeszłości jest pierwszą potrzebą człowieka, zatem jej zaspokajanie pierwszą ich powinnością. Wiemy dobrze, jak trudną, jak komplikowaną przez losy narodów i państw, naznaczoną stereotypami, deformowaną przez zbiorowe (oraz indywidualne) emocje. Rozmawiając z osobami zaangażowanymi w tworzenie Muzeum Historii Polski, pytam o sprawę, jak mi się zdaje, zasadniczą, tj. o to, czy będzie to muzeum pokazywać tylko kanon aktualnej wiedzy, czy także hipotezy, będące jeszcze przedmiotem dyskusji, nawet sporów, ale mające za sobą opinie naukowych autorytetów.

Przykładem (wolnym od polityczności) jest kwestia początków państwa polskiego, dyskutowana dzisiaj w świetle odkryć archeologicznych na terenie Wielkopolski. Choć odległa od naszego czasu, interesuje tych, którzy pragną wiedzieć, skąd się wzięliśmy, którym być może zależy na tym, żeby Polacy mieli dzieje nieco dawniejsze niż data chrztu Mieszka I.

Im bliżej współczesności, tym więcej dyskusji i tym te dyskusje bardziej uparte. Jeśli z badań dzisiejszej szkoły krakowskiej zdaje się wynikać, że polski naród szlachecki do połowy XVIII wieku był światłym depozytariuszem demokracji, dzieląc się nawet swoimi stanowczymi przywilejami, to niemal przeciwna teza dziewiętnastowiecznej szkoły krakowskiej dotyczące upadku Rzeczypospolitej stają się, na nowo, dyskusyjne.

Bardzo te przykłady upraszczam, gwoździ pokazania, co muszą rozważyć twórcy Muzeum Historii Polski. Panuje zgoda co do skupienia się na wiedzy kanonicznej, jednak z odniesieniami – tu pole dla inwencji współpracujących artystów i znawców nowoczesnych technologii informatycznych – do trwających badań i toczonych debat, ze wskazaniem lektur pozwalających uzupełnić wiadomości wyniesione z wystawy głównej.

Muzeum ma być placówką edukacyjną, jak zresztą większość współczesnych muzeów, powstających wokół jakichś istotnych problemów, jakichś nurtujących społeczeństwa pytań, przeznaczonych do zaspokajania tej pierwszej potrzeby – ciekawości – ale zarazem jej rozbudzania, niejako na wyższym poziomie.

Powstaje w sytuacji, gdy szkoła ogranicza nauczanie historii, gdy socjologowie notują osłabienie zainteresowania przeszłością, a w każdym razie ukierunkowanie tego zainteresowania na wąskie wycinki – losy własnej rodziny, środowiska przyjaciół, bliskiej okolicy, różne postacie kolekcjonerstwa... Scałic te ciekawości wokół dziejów ojczyzny można, eksponując to, co czasem nazywamy po łacinie *signum temporis*, a po polsku „duchem czasów”, „wizytówką epoki” itp.

Niektórzy historycy kładą większy, a inni mniejszy nacisk na ten czynnik, ogniskujący dążenia i wysiłki społeczeństwa, a przede wszystkim jego elit, wokół celów nie wyłącznie utylitarnych, nie bezpośrednio obronnych czy hegemonicznych, choć oczywiście związanych z materialnym bytem, bezpieczeństwem i sprawowaniem władzy.

Czynnik aksjologiczny dochodzi do głosu silniej w historii narodów doświadczanych klęskami politycznymi, tracących na krócej lub dłużej suwerenność, przeżywających przerwy w budowaniu państwa i jego instytucji. Rozpoznanie go w dziejach Polski i pokazanie w muzeum jest trudnym zadaniem, bo grozi odnowieniem dawnych sporów (np. romantyków i pozytywistów), zastygłych w stereotyp oporny na wyniki badań, które ujawniły ich pozorność – z jednej strony, a porzuceniem ukształtowanego w XIX wieku imperatywu umoralniania polityki – wciąż aktualnego – z drugiej.

Te przypomnienia zdają się dalekie od sprawy urządzania Muzeum Historii Polski z „kanoniczną” ekspozycją, obejmującą całe nasze dzieje, jednakże są chyba bliskie ciekawości, może czasem polemicznym chętkom zwiedzających. Kiedy powstało Muzeum Powstania Warszawskiego, wciąż tłumnie odwiedzane przez Polaków w różnym wieku i licznych cudzoziemców, dyskusja dotyczyła tego, czy w ogóle upamiętniać zdarzenia tak sprzecznie oceniane przez historyków.

Teraz pytanie natury ideologicznej brzmi: Czy da się, i czy tego pragniemy, rozdzielić wiedzę o przeszłości od polityki historycznej albo – jak wolą niektórzy – polityki pamięci? Całkiem się nie da, a zbyt radykalne usiłowania w tym kierunku spowodowałyby klęskę projektu, czyniąc z Muzeum nudną galerię martwych eksponatów. Nie chcemy negliżować sporów wokół przeszłości – ani tych dawnych, już wygasłych, ani tych ciągle dotkliwych.

Twórcy Muzeum zdają sobie sprawę z tego, że w dniu otwarcia ich praca się nie skończy, że ekspozycję będą uzupełniać, zapewne i korygować, jakkolwiek nie ma przecież być ona podręcznikiem akademickim ani monografią naukową, lecz rodzajem przewodnika po minionych czasach. Przewodnika dyskretnego a inspirującego do samodzielnych poszukiwań.

*

W najbliższych tygodniach ma zapaść decyzja o wpisaniu Muzeum Historii Polski do planu inwestycji rządowych. Gdy powstanie, będzie ważnym (i pięknym) miejscem w Warszawie.

MAGDALENA BAJER

Naukowiec z fantazją

Włodzimierz Zagórski (1939–2015)

MARCIN KULA

Gdy 19 lutego 2015 roku zmarł Profesor Włodzimierz Zagórski, Jego koledzy wspominali go – co naturalne – jako wybitnego biologa molekularnego. Dla człowieka, który jedynie z trudem rozumie ten termin, Zagórski przedstawiał się wszakże jako przeciwieństwo gabinetowego naukowca. Może zresztą tacy są biolodzy (molekularni!). W swojej oryginalności, nietypowości, nawet wariackich pomysłach, Zmarły przypominał Piotra Słonimskiego z Francji, wybitnego genetyka, z którym współpracował, skądinąd swojego przyjaciela.

Zagórski wszystkich znał i wszyscy go znali. W jego domu zawsze bywało wielu gości. Potrawy, które podawał, zdecydowanie pobudzały rozmowy i dyskusje. Lubił gotować i dobrze gotował (no, to może jeszcze było niedalekie od laboratorium biochemicznego). Przejmował się sprawami ludzi i chciał się z ludźmi dzielić. Gdy wybuchnął Czarnobyl, nagle stanął w naszych drzwiach z pojemnikiem płynu Lugola, którego picie zalecono w tym momencie dzieciom. Spreparował w laboratorium ten jodynowy płyn i obchodził znajome domy, gdzie były małe dzieci. Ostatnim razem widzieliśmy go, gdy w swojej kuchni przygotował kutię (dobrą!) i przed świętami 2014 przyszedł się nią podzielić.

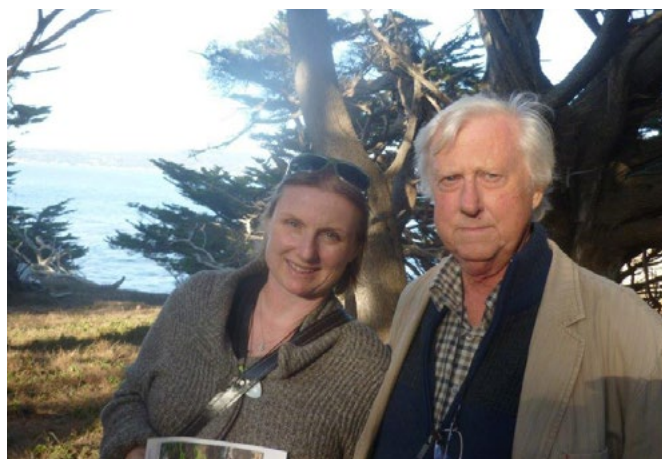
Swego czasu dał radę być dyrektorem dużego instytutu PAN-owskiego i podejmować wielkie przedsięwzięcia razem z Francuzami, chyba tylko dzięki zdolności kontaktu z ludźmi – bo przecież nie dla zdolności funkcjonowania w biurokratycznym establishmentie współczesnej polskiej nauki.

Miał w sobie sporo długofalowego wizjonerstwa: komunistyczni zarządcy nie są wieczni, instytut można przeombliować, nowa metoda może przynieść efekt, choćby nie od razu... Wyzwania go nie przestraszały. Tkwiło w nim coś z sympatycznego, lekkiego wariata. Był dużej klasy oryginałem. Współczesna nauka źle toleruje wszystkie takie cechy. Nie wiem, jak jest w biologii molekularnej, ale przynajmniej w bliższych mi dziedzinach preferuje się procedury, punkty, rozliczane granty, które zawsze zostaną zrealizowane... Prawda jest zaś taka, że bez lekkiego wariactwa i oryginalności nie ma twórczej nauki.

*

Zagórski był wrażliwy na niesprawiedliwość. Może wyniósł to z domu. Rodzice, Jerzy i Maryna, mieli medale Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Po latach Zagórski pojechał na główne obchody do Jedwabnego. Niby to było już tylko działanie symboliczne, ale też stano-

wiło wypowiedź, którą w końcu nie wszyscy podjęli. Opór wobec niesprawiedliwości i nieprawości mógł Włodek wynieść także ze środowiska „Tygodnika Powszechnego”, zarazem środowiska Jerzego Turowicza, z którym był blisko związany. Również postawa środowiska Klubu Inteligencji Katolickiej, w którym dorastał i z którym kontakt zachował do końca, musiała go zwrócić przeciw PRL-owi.



Włodzimierz Zagórski z córką Anną

Fot. ze zbiorów rodzinnych

Po Marcu 1968 został aresztowany. Nigdy nie zorientowałem się, czy zamknięto go jako osobę namierzoną, czy przypadkiem – gdy nieostrośnie miał w kieszeni o jakieś papierki za dużo. Jego szanse pogorszyły się jednak po interpelacji posłów ZNAK-u w Sejmie. Wtedy inkwizytorzy zapewne dowiedzieli się, po co go w ogóle trzymają. Rodzina i otoczenie podjęły oczywiście starania o zwolnienie młodego człowieka. Ponieważ „każdy orze jak może”, moi Rodzice zaczęli szukać dojsć do znajomych znajomych, a Rodzice aresztowanego Włodka udali się na pielgrzymkę do Częstochowy. Jedno i drugie dało dokładnie tyle samo, czyli nic. „Oni” wypuścili go, kiedy zechcieli.

Zagórski był praktykującym katolikiem – ale takim, z którym niewierzący nie miał cienia trudności w kontakcie. Stanowił przeciwieństwo religijnego integrysty lub/rycerza-krzyżowca. Gdy akurat złożyło się, że wraz z nim zaszedłem na jakieś nabożeństwo, docenił moje zainteresowanie, tłumaczył znaczenie obrzędów, z których części oczywiście nie rozumiałem lub pojmowa-



- łem płytko – ale było oczywiste, iż żyje w przekonaniu, że każdy sam wybiera sobie drogę. Godził się być ojcem chrzestnym, gdy rodzice go o to prosili – nawet wtedy, kiedy wiedział, że rodzice nie idą, lub nie całkiem idą drogą Kościoła.

*

Jego odmienność od sylwetki gabinetowego naukowca była widoczna w szerokości żywionych zainteresowań. To też mógł wynieść z domu. Jerzy i Maryna Zagórscy byli literatami. Ojciec był poetą, z tego, jakże znaczącego dla kultury, wileńskiego kręgu, z którego wyrósł także Czesław Miłosz, zresztą człowiek bliski ich rodzinie. Jako poeta ojciec Włodek jest wciąż pamiętany. Na pomniku ks. Jerzego Popiełuszki przy warszawskim kościele św. Stanisława Kostki wyryto słowa Jerzego Zagórskiego ze stycznia 1983 roku:

Weź do ręki tej ziemi garstkę
ściśnij w dłoni; krew z niej popłynie
Jak gołąb w rękę zatrzepoce
Bo w tej ziemi, krwią znaczonej glinie
Każda kości męczeńskich warstwa
jest relikwią, aniołem ze złota.

Włodek szeroko czytał i wypowiadał się na różnych tematy. Z ostatniego pobytu w Paryżu przywiózł mi kupiony u bukinisty tom siedemnastowieczny *Historie du peuple de Dieu*, wydanie z 1742 roku. Na tych stoiskach nie mógł szukać niczego z biologii molekularnej. Widać nie tylko jej szukał w Paryżu i w życiu. Rezultatów swoich przemyśleń nad genetyką nie chował dla siebie. Bardzo przytomnie i spokojnie zabierał głos w znanych sporach ją implikujących, toczonych obecnie w Polsce. Czytał i myślał o humanistyce – co wręcz zaskakuje w dzisiejszej, pokawałkowanej nauce. W innym ustroju może poszedłby na studia humanistyczne. W PRL-u chyba obawiał się konieczności czynienia nadmiernych koncesji. Nie on jeden zresztą. Wśród historyków wielu zdolnych studentów szło w kierunku mediewistyki m.in. dlatego, by nie pracować nad dziejami najnowszymi. Może nauki przyrodnicze także zyskały wtedy na tej, skądinąd niedobrej sytuacji. Szczęśliwie Łysenko nie był już wówczas uznawany za „przodującego naukowca”, więc biologia była czystsza. Wspomnienie o owym szalbierstwie było jednak świeże. Jeszcze nauczyciele Zagórskiego opowiadali jak to przestawali uznawać istnienie chromosomów najpierw ci, którzy mieli liczniejsze dzieci, potem ci, którzy mieli mniej dzieci... zaś jeden z profesorów – w opowiadaniu Zagórskiego – kończył swoje dzieje słowami: „Ja wtedy jeszcze nie miałem dzieci, więc mogłem sobie pozwolić ciągle widzieć chromosomy!”. Niestety zapomniałem kto był tym profesorem (Wacław Gajewski? Władysław Goldfinger-Kunicki?).

Mieliśmy nawet – Zagórski-biochemik i ja-historyk – pewien wspólny artykuł. Wprawdzie „jedynie” artykuł recenzyjny, ale chyba jako jedyny w Polsce pisany w podobnym współautorstwie zawodowym. Moją książkę o zjawisku przychodzenia ludzi na świat jako o niezbywalnym elemencie dziejów (sic!) Zagórski przeczytał uważnie i przekazał mi mnóstwo uwag przyrodnika. Następnej książki, o zjawisku umierania w historii, już nie odważyłem się mu pokazać. Wiedziałem, że czytałby ją myśląc o sobie.



Włodzimierz Zagórski w Meksyku

Fot. ze zbiorów rodzinnych

Robert Jarocki, który przeprowadził wywiad-rzekę z Piotrem Słonimskim (*Genetyk i historia*, Rosner & Wspólnicy, 2003), zakończył go pytaniem pod adresem rozmówcy: „W jakiej postaci chciałby Pan żyć po swej śmierci jako człowieka?”. Słonimski odpowiedział: „[W postaci] chrząszcza, tej odmiany, którą zajmowałem się w dzieciństwie, nosi on łacińską nazwę *dytiscuss latissimus*. To bardzo interesujący owad” (s. 380).

Na promocję owego wywiadu-rzeki Włodzimierz Zagórski przyniósł dwa breloczki do kluczy, kupione na bazarze „Europa”, czyli na dawnym Stadionie X-lecia, gdzie często z ciekawością zachodził. W plastikowych breloczkach były zatopione dwa identyczne chrząszcze. Jeden Zagórski zachował dla siebie, a drugi podał Piotrowi Słonimskiemu – ze słowami: „To po to, żebyśmy się łatwiej odnaleźli, gdy się spotkamy”.

Nie wiem, czy „tam” się spotkali. W świetle moich przekonań mogę tylko powiedzieć „nie”. Ponieważ byłaby to jednak konstatacja smutna, więc powiem, że w naszej, a w tym w mojej pamięci obydwa przyjaciele pozostają i spotykają się.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski – emeritus,
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

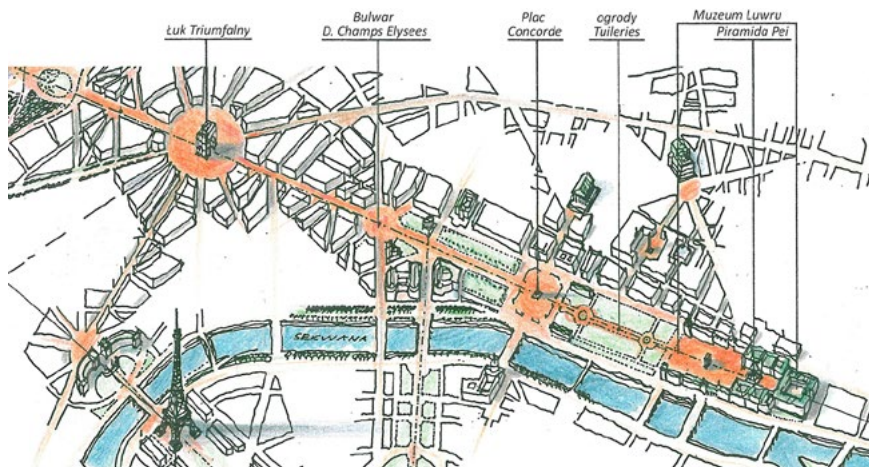
Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

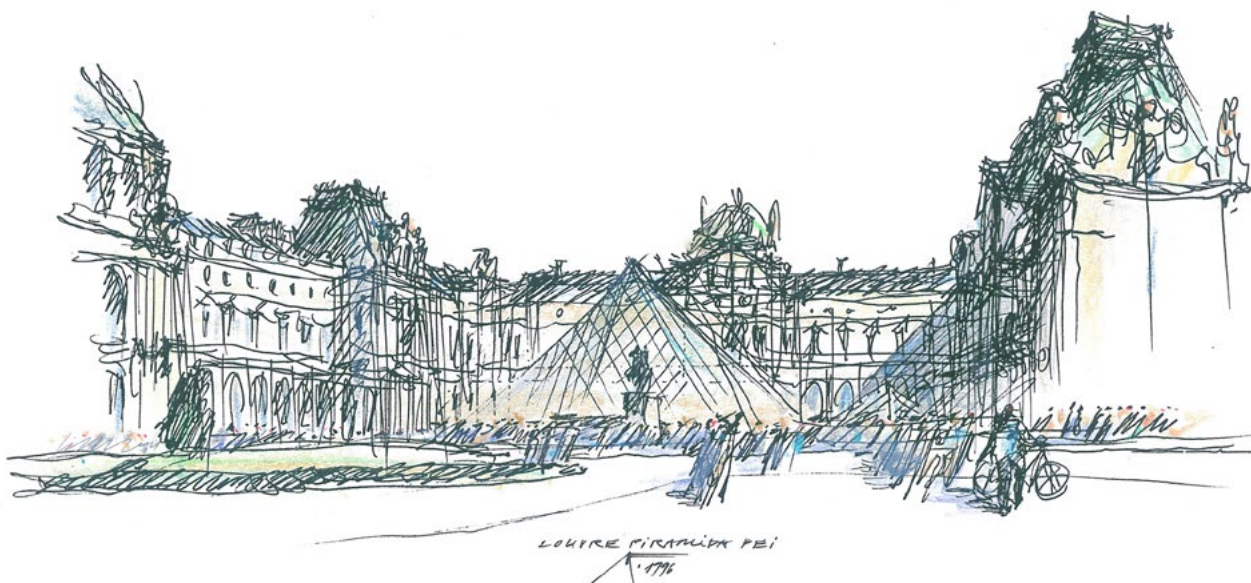
6 SIEDEM CUDÓW ARCHITEKTURY XX WIEKU

Piramida Luwru (1989) – Ieoh Ming Pei

Na spotkanie z dziełem warto się wybrać idąc z placu Concorde ogrodem Tuileries, wzdłuż jego osi, w kierunku Luwru. U wschodniego krańca ogrodu przystaje się w zachwycie nad rozległym wnętrzem założenia pałacowego, pośrodku którego stoi Piramida, doskonale zharmonizowana z historyczną architekturą. Harmonia została tu uzyskana przez barwę, światłość, iluzoryczność i statyczność, znakomitą skalę, idealne ułożenie w przestrzeni, finezję rytmu zastosowanych podziałów i być może także przez uniwersalność zastosowanego archetypu formy. Trudno powiedzieć dlaczego, ale odnosi się wrażenie, że ta forma stała tu zawsze.



Wielka oś Paryża - fragment od Łuku Triumfalnego do Luwru



Zbliżanie się do piramidy zmienia ogląd. Architektura pałacu staje się tłem dla intensywniejszego – ale w najszlachetniejszych odmianach – oddziaływania architektonicznych sekwencji, mistrzowsko skomponowanych przez Pei. Tafla zwierciadła wody łączy kamienną posadzkę z pochylonymi ścianami szkła strukturalnego, multiplikującymi obraz świata zewnętrznego, ale dającymi także – dzięki transparentności – zapowiedź przestrzeni wewnętrznych.

Po przekroczeniu wejścia schodzi się lub zjeżdża szklaną windą na poziom główny, uformowany poniżej posadzki dziedzińca. Piękno form, delikatne, ale o dużej jasności światło wnikaące do wnętrza, proporcje i relacje przestrzeni wypełnionych i pustych, szlachetność barw i materiałów – te wszystkie elementy architektonicznej kompozycji są świetnie zestrojone w całościowy utwór przestrzenny. Szkic i słowo to jedynie niezdarne próby opisu. Dzieło trzeba zobaczyć.

MARIAN FIKUS

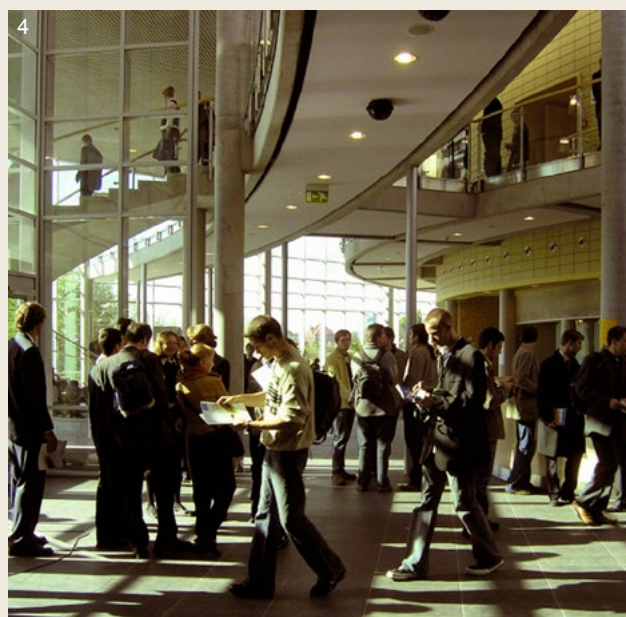
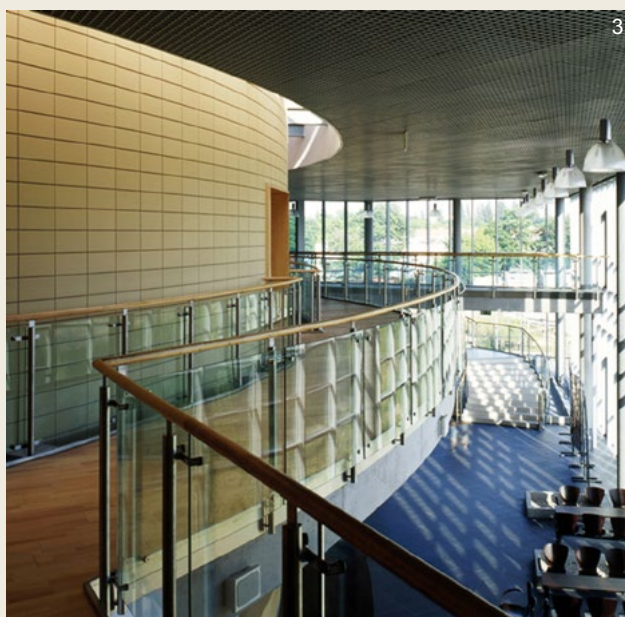
członek czynny PAU
członek komitetu Architektury i Urbanistyki PAN

Galeria PAUzy



Marian Fikus (1938) prof. dr hab. inż. architekt, członek SARP i IARP, członek czynny PAU, członek Komitetu Architektury i Urbanistyki PAN. Kierownik Katedry Architektury Usługowej i Mieszkaniowej WAPP (1978–1988), członek Głównej Komisji Urbanistyki i Architektury (1985).

Laureat ponad 80 nagród i wyróżnień w konkursach krajowych i międzynarodowych. Autor i współautor wielu realizacji, od skali wnętrza i małego elementu w przestrzeni, przez obiekty architektoniczne do zespołów przestrzennych i dużych struktur urbanistycznych w skali osiedla, dzielnicy, kampusu uniwersyteckiego. Ważniejsze, nagrodzone realizacje: dom jednorodzinny w Prowansji (Nagroda Głównego Architekta Marsylii), kościół w Głogowie (nagroda SARP 1988 za wybitne dzieło architektury), Kompleks Nauk Biologicznych w Kampusie 600-lecia UJ (nagroda Ministra Budownictwa za wybitne osiągnięcia twórcze w dziedzinie Architektura i Budownictwo), Centrum Wykładowo-Konferencyjne w Kampusie PP – Warta (nagroda I° Ministra Infrastruktury). Ponadto laureat Nagrody Prezydenta m. Opola, Nagrody Prezydenta m. Poznania, Nagrody im. Brata Alberta za architekturę i sztukę sakralną, Nagrody Honorowej SARP, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



CWKiB w Kampusie PP – Warta w Poznaniu, I nagroda w konkursie w roku 2000, realizacja 2002–2010; 1. Powiązanie CWKiB z dominantami historycznymi Śródmieścia; 2. Wejście główne z forum PP; 3. Galerie Auli Magna; 4. Hol główny Centrum Wykładowego



Kraków – warto wiedzieć

Barszcz nieświąteczny

Na skórze pojawiają się zaczerwienienia, obrzęki, pęcherze i inne objawy poparzenia. W wielu przypadkach występują także objawy alergiczne (nudności, ból głowy, torsje). Objawy te mogą wystąpić u osób szczególnie wrażliwych nawet bez kontaktu bezpośredniego, lecz w wyniku kontaktu z zapachem roślin lub nasion. Objawy te są spowodowane przez m.in. furokumarynę, która posiada charakter fotosensibilizujący. Oznacza to, że wywołuje nadwrażliwość skóry na promieniowanie słoneczne, co stanowi niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia ludzi. W krakowskim Uniwersytecie Rolniczym odbyła się konferencja „Środowisko bez barszczu Sosnowskiego”.

Barszcz Sosnowskiego – roślina pochodząca z Kaukazu – trafił do Polski w latach 60. i 70. XX wieku. Ponieważ jest on źródłem białka i daje bardzo wydajne plony, próbowano wykorzystać barszcz jako paszę. Jednak hodowla wymknęła się spod kontroli. Barszcz zaczął wypierać z pól rodzime gatunki roślin, okazał się też niebezpieczny dla zwierząt i dla ludzi. Szacuje się, że w Polsce barszcz Sosnowskiego porasta ok. 8 tys. ha, w Małopolsce ok. 250 hektarów.

Kierownikiem naukowym projektu „Środowisko bez barszczu Sosnowskiego” jest prof. Kazimierz Klima z Katedry Agrotechniki i Ekologii Rolniczej Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Projekt „Środowisko bez barszczu Sosnowskiego (Heracleum Sosnowskyi Manden)” korzysta z dofinansowania w kwocie 3 228 985 zł, pochodzącego z Islandii, Liechtensteinu i Norwegii w ramach funduszy EOG – Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Celem projektu jest inwentaryzacja, monitoring, zniszczenie i wyeliminowanie roślin barszczu Sosnowskiego na obszarze 31 gmin woj. małopolskiego oraz na wybranych obszarach należących do Uniwersytetu Rolniczego i Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w województwie małopolskim.

W 2014 roku wykonano wszystkie działania proceduralne związane z rozpoczęciem projektu. Przeprowadzono dwa etapy zwalczania barszczu Sosnowskiego w 30 gminach województwa małopolskiego na łącznej powierzchni 134 ha. Odbyło się 60 szkoleń dotyczących zagrożenia dla ludzi i zwierząt oraz dla środowiska naturalnego, wynikającego z występowania barszczu Sosnowskiego. Problematyce tej poświęcone były również artykuły opublikowane w czasopiśmie popularnych i naukowych oraz wywiady radiowe i telewizyjne. Na terenie województwa małopolskiego zinwentaryzowano dodatkową powierzchnię 50 ha, gdzie występuje barszcz Sosnowskiego. Przygotowano ogólnopolską konferencję naukową dotyczącą zwalczania barszczu Sosnowskiego.

Zamierzenia do wykonania w 2015 roku to wykonanie czterech etapów zwalczania barszczu Sosnowskiego w 30 gminach na pow. 134 ha, przygotowanie wniosku o finansowanie zwalczania barszczu Sosnowskiego na dodatkowej powierzchni 50 ha w województwie małopolskim, opracowanie nowej instrukcji zwalczania barszczu Sosnowskiego, uwzględniającej najnowsze wyniki badań naukowych, opublikowanie artykułów naukowych z aktualnymi danymi o występowaniu, szkodliwości i zwalczaniu barszczu Sosnowskiego.

Zasadniczymi trudnościami w zwalczaniu tej rośliny jest jej wysoki współczynnik rozmnażania, odporność na wiele herbicydów oraz potrzeba wieloletniego i dokład-

nego stosowania zabiegów niszczących na obszarze jej występowania. Jedna roślina w ciągu roku wytwarza przeciętnie 20 000 nasion. W wielu przypadkach liczba ta jest dwukrotnie większa. Nasiona te zalegają w glebie i zachowują zdolność kiełkowania do pięciu lat. Oznacza to, iż aby uzyskać pełny sukces w zwalczaniu barszczu na da-



Fot. z Wikipedii

Barszcz Sosnowskiego

nym terenie, działania eliminujące tę roślinę muszą być realizowane bez ustanku przez pięć lat. Przerwanie tych zabiegów oznacza wydłużenie ich o następne pięć lat. Według prof. Kazimierza Klimy dotychczasowe prace, koszenie roślin i dwukrotne opryski ograniczyły populację barszczu Sosnowskiego. Zmniejszyła się ona o około 30 procent.

*

W przypadku wystąpienia opisanych we wstępie objawów, będących konsekwencją kontaktu z roślinami barszczu, należy bezzwłocznie udać się do lekarza. Przed wizytą u lekarza specjaliści radzą zastosować proste domowe sposoby, np.: zażyć Calcium musujące w tabletkach, a gdy skóra nie jest uszkodzona, można zastosować okład z preparatu Altacet lub posmarować skórę Hydrokortyzonem. Ulgę może przynieść także wystudzony okład z naparu sporządzonego z młodych pędów paproci leśnej...

I jeszcze jedna – niezbyt miła – wiadomość. Rozpanoszył się w Polsce także inny niepożądany gość – barszcz Mantegazziego, także pochodzenia kaukaskiego. Problem inwazji obcych gatunków zagrażających naszej florie i faunie staje się coraz bardziej istotny.

MARIAN NOWY